PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 195

Kraków, czwartek 30 sierpnia 1934

Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

Rady dla innych

W swojej mowie programowej wygłoszonej 1 sierpnia p. premjer Kozłowski dał ogólnikową radę, jak należy się zachować w tych kryzysowych czasach. Radził, aby żyć na niższym poziomie, czyli użył innych słów niż tych, jakich używali jego poprzednicy, którzy nazywali to zaciskaniem pasa. Żyć na niższym poziomie — zapewne, jeżeli się mało zarabia, musi się ograniczyć swe potrzeby, trzeba się zadowalać mniejszem. Czy to jest możliwem wobec tego życia, jakie wiodą robotnicy — nietylko bezrobotni — albo miljony chłopów? Czy zastanawiano się nad tem, że jeszcze niższy niż obecnie poziom życiowy oznacza jeszcze silniejsze skurczenie konsumcji, co równna się zwiększeniu bezrobocia i wogóle spotęgowaniu kryzysu?

Cyfry ogłoszone ostatnio z gospodarki budżetowej w kwietniu—lipcu br. wskazują, że mimo życia na niższym poziomie, praktykowanego przez państwo, daleko jeszcze jesteśmy od tego błogiego stanu równowagi, jaki p. premjer nakreślił jako jeden z warunków przyszłej szczęśliwości. Przypomnieć należy, że w ostatnich momentach dyskusji nad budżetem w marcu br. ustalono, że deficyt — już po zużyciu na częściowe jego pokrycie 175 miljonów z pożyczki narodowej — wyniesie jeszcze około 45 miljonów. Możnaby wytrzymać, mimo, że efektywny brak wynosiłby naprawdę 175+45=220 miljonów. Ale w rzeczywistości jest znacznie gorzej. Jeżeli za 4 miesiące deficyt wynosi 105.4 miljonów, to na cały rok wyniesie on trzy razy tyle tj. 316 miljonów tak, że po zużyciu 175 miljonów z pożyczki pozostanie jeszcze niepokryty deficyt 141 miljonów — daleko więc do zapowiedzianej i jako warunek normalnych stosunków postawionej równowagi.

Rachunek przedstawiony w cytowanej mowie przewidywał, że przy miesięcznych wydatkach przeciętnie 170 miljonów całoroczne wydatki wynosiłyby mniejwięcej 2040 miljonów, nawiasem mówiąc, skromna jak na mocarstwo suma. Co jednak na to poradzić, że mimo tej skromności nie jesteśmy w stanie dociągnąć i do tej sumy? Niemożliwem przecież jest przenosić latami deficyt z roku na rok, choćby się miało w zapasie jeszcze jedną pożyczkę, czy jeszcze jedną serję biletów skarbowych czy nowe obcięcie płac urzędniczych!

Co z tych cyfr wynika? Oto, że łatwiej jest dawać rady innym niż sobie samemu poradzić. Mówi się: zmniejszyć wydatki wobec tego, że podwyższenie dochodów jest nieziszczalnem marzeniem. Ale jakie wydatki zmniejszyć? Budżet zawierający mniej niż skromne sumy na inwestycje, na roboty publiczne, wogóle na ożywienie życia gospodarczego, pozatem, że pozycje te nie są nigdy w całości wykonywane, w tych właśnie działach zmniejszony już być nie może i nie śmie. Czy dziś wobec faktu powolnego zamierania inicjatywy prywatnej jest jeszcze ktoś poza państwem, któryby był w stanie zapomocą inwestycji i robót publicznych wlać w gospodarkę tak brakujące jej środki przeciwdziałające jeszcze większemu bezrobociu?

Należy się nad tem zastanowić właśnie teraz, gdy nowy budżet jest na warsztacie. Czas najwyższy zrobić koniec z tzw. wydatkami sztywnemi — jak mus, to i krzyk nie pomoże. Obniżyć poziom życiowy państwa w pewnych działach a przeznaczyć większe sumy na zasilenie gospodarstw — to jest warunek i możność osiągnięcia równowagi. Łatwiej jednak widocznie radzić innym niż sobie, szczególnie jeżeli jest „wyższa siła", uniemożliwiająca wykonanie tych rad wobec siebie.

Tow. Daszyński wraca do zdrowia



W stanie zdrowia tow. marszałka Ignacego Daszyńskiego zaszła znaczna poprawa, która mu pozwala na wyjazdy z Bystrej i wycieczki. W dniu 21 sierpnia zwiedził on zdrojowisko Goczałkowice koło Pszczyny na Górnym Śląsku. Tam zdjęta została zamieszczona obok fotografja. Na zdjęciu widzimy tow. marsz. Daszyńskiego (w środku) w towarzystwie właściciela hotelu „Prezydent" w Goczałkowicach tow. Jana Burka i właściciela zdroju Goczałkowice p. Herbolza. We wrześniu tow. Daszyński może na kilka dni pojedzie do Goczałkowic.

Dwie mowy o jednym sensie

Jedną mowę wygłosił Hitler w Ehrenbreitenstein pod Koblencją z okazji manifestacji plebiscytowej za zwrotem Niemcom zagłębia Saary. Drugą mowę wygłosił prezydent Banku Rzeszy i dyktator gospodarczy dr. Schacht w Lipsku z okazji otwarcia targów futrzanych. Dwie mowy o różnych słowach w jednym sensie: Niemcom dzieje się krzywda, świat nie rozumie ich, tak bardzo chciałyby, aby uznano ich dobrą wolę.

Hitler rozpływał się w zapewnieniach pokojowych. Będąc teraz — według własnego mniemania — legalnym wodzem narodu i Rzeszy, zapewnia, że Niemcy od nikogo niczego nie chcą. Od Francji dzieli je tylko walka o Saarę, a z chwilą zakończenia tej walki — naturalnie na korzyść Niemiec — nie będzie żadnych sporów terytorjalnych między obu krajami, wobec czego nie będzie też powodów do tarć.

Ileto razy słyszał już świat zapewnienia pokojowe „führera", ale jakoś nie wierzy w ich szczerość. Kto byłby tak naiwny uwierzyć, że Niemcy naprawdę rezygnują z Alzacji i Lotaryngji, Eupen i Malmedy a nawet, mimo paktu, z Pomorza i Poznańskiego! Taka rezygnacja byłaby przecież równoznaczna z przyznaniem się do klęski, a przeciw temu Niemcy bronią się rękami i nogami: nie zostały pokonane, lecz tylko „zdrada" — ten sławny „Dolchstoss in den Rücken" (pchnięcie sztyletem w plecy) — pozbawił je owoców pewnego zwycięstwa. I Europa nie wierzy. W najlepszym razie wierzy, że Niemcy teraz nie chcą wojny, ponieważ nie są do niej jeszcze przygotowane. Niech tylko za zgodą lub bez zgody mocarstw wykończą swe zbrojenia, wówczas — tak wówczas postąpią wedle rad Bansego-Rosenberga tj. zaczną czynną politykę na zachodzie i wschodzie, zaczną dawny swój „Drang nach Osten", tak dla nich nieszczęśliwie przerwany w listopadzie 1918.

Najwymowniejszem potwierdzeniem tej polityki niedalekiej może przyszłości jest właśnie mowa Schachta. Ten niby działacz tylko gospodarczy zaczął od wielkiej polityki, mianowicie, że wszystkie nieszczęścia Niemiec wywodzą się od traktatu wersalskiego. Ten traktat zrobił nawet to, że Niemcy obecnie bankrutują, nawet już zbankrutowały, nie płacąc swych długów zagranicznych. Poczciwy p. Schacht zarzuca całemu światu, że nie chce kupować towarów niemieckich, a kto nie kupuje, niema też widoków na otrzymanie swych starych wierzytelności. Kto zaś kupuje, musi być przygotowany, że otrzyma zły, masowo produkowany towar i — nadzieję, że jak się kiedyś poprawi, to otrzyma „skrybs" na swoje pieniądze.

Świat jednak nie wierzy ani w pokojowość ani w dobre chęci Hitlera i Schachta. Odpowiedzią francuską na pierwszą mowę są dalsze zbrojenia w formie fortyfikacji, na drugą dały już odpowiedź Anglja, Holandja, Szwajcarja itd. przez zaprowadzenie w obrocie handlowym z Niemcami clearingu tj. konfiskaty pieniędzy za wysłany stamtąd towar i użycie go na zapłacenie częściowo starych i nowych długów.

Nie będą miały szczęścia Niemcy z takiemi mowami, dopóki nie odzyskają w świecie zaufania. A warunkiem tego jest, aby Hitler i Schacht zniknęli jako dyktatorzy z życia politycznego i gospodarczego Niemiec.

Lord Byron

Przeciw bagnetom i szubienicom

Przed 110 laty zmarł genjalny poeta angielski, lord Byron, którego twórczość wielki wpływ miała na wszystkich poetów i pisarzy epoki romantycznej, nie wyłączając naszych trzech wieszczów. Byron był ponadto człowiekiem, miłującym wolność ponad wszystko, co zaświadczył krwią własną, zginął bowiem w walce o wolność Grecji.

W roku 1812 w Anglji wybuchły rozruchy tkaczy. Powodem rozruchów były maszyny tkackie, które spowodowały utratę pracy przez wielu robotników. Robotnicy niszczyli maszyny tkackie. W obronie fabrykantów rząd sprowadził wojsko oraz ogłosił prawa wyjątkowe. Wrażliwy na nędzę i krzywdę ludzką lord Byron wygłosił dnia 27 lutego 1812 r. w Izbie Lordów przemówienie, z którego cytujemy większą część. Czytelnicy sami osądzą, ile aktualności zawiera ta mowa z przed 122 lat.

„Ludzie ci połamali krosna, gdy stały się bezpożyteczne. Gorzej, aniżeli bezpożyteczne, one stały się dla nich przeszkodami w walce o chleb powszedni. Czy możecie się dziwić, panowie, że w czasach, gdy **gospodarka rabunkowa, oszustwa i podłości** rozsiadły się niedaleko panów, najniższa, ale najpożyteczniejsza klasa społeczeństwa w swej nędzy zapomina o swoich obowiązkach i staje się mniej winną, niż jej przedstawiciele? Gdy jednak **wysoko urodzony przestępca znajduje środki na ukręcenie łba prawu,** to ogłasza się nowe prawa zasadnicze i rozstawia się sidła śmiertelne na nieszczęśliwych robotników, których głód popchnął do przekroczeń.

Gdyby na początku rozruchów odbyto zgromadzenia, gdyby skargi tych ludzi oraz ich majstrów (i ci również narzekają) wysłuchane i rzetelnie zważone zostały, z pewnością znalezionoby środki na zatrudnienie robotników i zapewnienie krajowi spokoju. Teraz kraj cierpi z powodu podwójnego dopustu: **garstki nierobów i głodującej ludności.**

W jakiejże to beztrosce żyliśmy, jeśli Wysoka Izba po raz pierwszy urzędowo dowiaduje się o tych rozruchach? Wszystko to działo się 150 mil od Londynu, a myśmy tu siedzieli i cieszyli się z naszych triumfów zagranicznych wśród naszych wewnętrznych trudności. A przecież wszystkie armje, które zdobyliście, wszystkie armje, które przed waszymi generałami uciekały, są tylko nędznemi złudzeniami w tym czasie, gdy kraj szarpie się, a dragonów i katów posyła się na własną ludność.

Nazywacie tych ludzi zrozpaczonym, niebezpiecznym i nieświadomym tłumem i sądzicie, że jedynym sposobem do uspokojenia tego wielogłowego potwora jest odrąbanie kilku zbytecznych głów. Ale nawet „tłum" prędzej doprowadza się do rozsądku wyrozumiałością i wytrwałością, aniżeli przez piętrzenie podwójnych kar. Czy my wiemy, co jesteśmy temu „tłumowi" winni? To jest przecież ten sam „tłum", który **obrabia wam wasze pola,** służy w waszych domach, stanowi załogę waszych statków i tworzy wasze oddziały wojskowe; to ten „tłum", który umożliwia wam stawiać czoło całemu światu, **a** który również wam się przeciwstawi, gdy go nędza i bieda do rozpaczy doprowadzą.

Możecie lud ten nazywać tłumem, ale nie zapominajcie, że ten tłum bardzo często wyraża uczucia narodu. Chcę tu przypomnieć o tem, z jaką gotowością panowie przychodzicie z pomocą waszym sojusznikom, ale waszym współobywatelom pozostawiacie na łasce opatrzności lub śmierci. Gdy Portugalczycy cierpieli z powodu najścia Francuzów, każda ręka wyciągała się ku nim i otwierała się dla nich każda dłoń. Od nadmiaru bogacza począwszy, aż do wdowiego grosza ofiarowano na odbudowę wsi i na zapełnienie ich stodół. Teraz zaś, gdy tysiące zbłąkanych, ale wielce nieszczęśliwych współobywateli cierpi z powodu drożyzny i głodu, powinniście sobie powiedzieć: Dobroczynność zaczynajmy we własnym domu. O wiele mniej, cząstka tylko tego, co ofiarowano Portugalji, zapobiegłyby ekspedycjom uzbrojonym w bagnety i szubienice.

Byłem na placu boju, zwiedziłem w Turcji kilka prowincyj, które najstraszliwiej są uciskane, ale nigdzie, pod najbardziej despotycznemi z pośród wszystkich pogańskich rządów, nie widziałem tak wstrząsającego obrazu nieszczęścia, jaki przeżyłem po moim powrocie do środka chrześcijańskiego kraju.

A jakież są wasze lekarstwa? Po miesiącach bezczynności i miesiącach gorszej jeszcze czynności przychodzi w końcu uniwersalny środek, niezawodne lekarstwo wszystkich chirurgów państwowych od czasów Drakona po dzień dzisiejszy: po zbadaniu pulsu i pokiwaniu głową zapisuje się zwykłą kąpiel letnią i puszczenie krwi; letnią wodę waszej nikczemnej policji oraz lancety waszej armji.

Zostawmy tę jawną niesprawiedliwość i jej bezcelowość na stronie i zapytajmy, czy w waszych kodeksach brak jest kar? Czy **nie dość krwi w waszym kodeksie karnym?** Czy trzeba jeszcze większego przelewu krwi? Czy ma krew aż pod niebo tryskać i świadczyć przeciw wam? Czy chcecie na **każdem polu ustawić szubienice** i ludźmi, jak wróblami, je obwieszać? Czy chcecie stan wojenny na cały kraj rozciągnąć? Wyludnić go i spustoszyć? Czy to są **środki lecznicze dla wygłodniałego i zrozpaczonego narodu?**

Czy głodny, który **nie ulakł się waszych bogactw, będzie się płaszczył przed wászemi szubienicami?** Jeżeli śmierć jest pomocą i to jedyną pomocą, którą możecie mu okazać, czyż przyjmie on **spokojnie wasze ekspedycje karne?** Czy tego, czego nie potrafią dokazać wasi grenadjerzy, mają **dokonać wasi kaci?** Gdzież dowody na to, że chcecie przeprowadzić **reformę prawa?** Czyż ci, którzy nie zdradzili współwinnych, gdy im grozi **deportacja,** wydadzą ich, gdy im grozi kara śmierci?

Z całym szacunkiem, jaki żywię dla moich przeciwników, szlachetnych lordów, wierzę, że odrobina zastanowienia musi panów doprowadzić do zmiany waszego stanowiska. Znakomite środki, które w wielu wypadkach tak markująco działały, i w tych wypadkach niezawiodą. Gdy zgłasza się projekt rozszerzający zakres praw i zdążający do nadania ulg, panowie zwlekacie, latami całemi omawiacie go i gracie na nerwach ludzkich; **ale krwawe ustawy** uchwalacie od ręki bez zastanowienia się nad skutkami. Po tem wszystkiem, co widziałem i słyszałem, jestem pewny, że ustawa, która w dzisiejszych warunkach przyjęta zostanie, bez zbadania i poważnego naradzenia się, do istniejącego wzburzenia doda tylko niesprawiedliwość, a do zaniedbania — barbarzyństwo. Twórcy takiej ustawy niechaj będą przygotowani do dziedziczenia smutnej sławy tego ateńskiego prawodawcy, o którym się mówi, że prawa pisał nie atramentem, lecz krwią.

Ale przypuśćmy, że ustawa zostanie uchwalona; przypuśćmy, że człowiek taki, jakim go widziałem, wychudły z głodu, ogarnięty rozpaczą, obojętny dla życia, żadnej dla panów nie przedstawia wartości; przypuśćmy, że człowiek taki — a takich naliczyć można tysiące, z pośród których możecie sobie wybrać dowolną ofiarę — postawiony zostanie przed sądem, by być sądzonym według tej ustawy — wówczas jeszcze dwóch rzeczy potrzeba będzie, żeby go zniszczyć i potępić. Są to mojem zdaniem: **komplet dwunastu rzeźników, jako przysięgli, oraz kat, który** go orzeknie.

Haniebna rola komunistów
w wypadkach w Leforest

Czytelnicy nasi wiedzą już, że komuniści wywołali strajk w Leforest, idąc na lep przedsiębiorców i nacjonalistów francuskich, a koszta zapłacili — górnicy polscy.

„Prawo Ludu", wychodzące w Paryżu, podaje w numerze z dn. 25 b. m. sprawozdanie z konferencji w sprawie wypadków Leforest. Czytamy tam:

19-go sierpnia odbyła się w Lens wielka konferencja informacyjna dla związków rob. z Pas de Calais. Nord, Anzin z udziałem przeszło 1200 działaczy związkowych.

Tow. Legay Kleber udzielił wyjaśnień w sprawie wypadków w Leforest. Wina, jaką popełnili komuniści, przyczyniła się do wysiedlenia licznych górników polskich wraz z rodzinami.

W chwili obecnej przeszło 600 osób odstawiono do granicy i istnieje niebezpieczeństwo, **że nastąpią dalsze wydalenia.**

Mojem zdaniem, mówi Legay, **wyzyskano nieobecność działaczy,** znajdujących się na międzynarodowym kongresie górników w Lille, żeby wywołać awanturę, która doprowadziła do tak smutnego rezultatu.

Legay przedstawił, jak smutną rolę odegrał delegat komunistyczny Milleville, który w chwili krytycznej nie był zdolny powziąć jakiejkolwiek decyzji. Przedstawił dalej **dwulicowość komunistów,** którzy wobec wzburzonej ludności napisali wezwanie do pozostających na dole w kopalni i w tekście francuskim mówili o wzburzeniu ludności i co się dzieje na górze; **natomiast w tłumaczeniu tego apelu na język polski napisali co innego i wzywali do dalszego pozostawania na dole, ażeby jeszcze bardziej podburzyć ludność.**

W mojem przekonaniu, mówił Legay, była ta machinacja właścicieli i policji jedynie żeby wytworzyć ruch przychylny dla masowego wysiedlenia Polaków i **ta machinacja znalazła wspólników świadomych lub nie, w szeregach komunistycznych.**

Nawet „Humanité", organ komunistów, krytykuje ich postępowanie.

„Tej masie, która chciała wiedzieć, działacze komunistyczni nie powiedzieli nic, nie wytłumaczyli, dlaczego został wywołany strajk i co go motywowało. Było to błędem kierowników komunistycznych".

A dalej:

„Wyciągają się pięści do naszego towarzysza. Zostają wznoszone okrzyki: „Na śmierć Millevilla! Jeżeli nie przyczynisz się, żeby zatrzymani Francuzi wyjechali, rozbijemy ci pysk".

„Cisza trwa dalej, nikt z komunistów nie reaguje i nie uspokoi ludności".

Ale ta sama „Humanité" pisze nazajutrz: po wysiedleniu Polaków artykuł, **gloryfikujący wypadki** i twierdzi, że akcja ta dała dodatnie zdobycze, bo uzyskano **bezpłatną podróż i przewóz mebli, oraz premje 300 fr.! Takie akcje trzeba dalej prowadzić.**

Więc wyrzucenie z Francji tylu rodzin polskich organ komunistyczny nazywa **zwycięstwem walki,** bo osiągnięto bezpłatną podróż!

A jeszcze dalej: „Te zdobyte w walce żądania powinny być utrzymane. To powinno zostać prawem dla wydalonego i należy prawo to rozszerzyć".

A więc górnicy polscy dzięki komunistom zdobyli prawo... **wysiedlania ich z Francji!**

„Wartości wieczyste"

W związku z t. zw. plebiscytem, organizowanym w dn. 19 b. m. przez Hitlera, uruchomiono zastępy co najtęższych pyskaczy i agitatorów. Wśród nich odznaczył się jeden z najgłówniejszych waletów „Führera", dowódca „upaństwowionych" związków zawodowych, dr. Ley, który przemawiając w Gelsenkirchen, użył następującego m. in. zwrotu: „Wódz (t. j. Hitler) nie mówi o polityce płacy i cen, ale o duszy, rasie, krwi, ziemi i ojczyźnie. Nie mówi on o sprawach, mogących stanowić interes doczesny, ale o WARTOŚCIACH WIECZYSTYCH".

Że „Führer" nie mówi „o polityce płacy i cen — to rzecz jasna i zrozumiała, gdyż mówienie o tych sprawach jest dla wszystkich wogóle „wodzów", tudzież „genjuszów" rzeczą niezmiernie kłopotliwą, a bardzo mało wdzięczną. Opowiadanie ludziom „o wartościach wieczystych", zazwyczaj nieco MGLISTYCH, i unikanie KONKRETNYCH „interesów doczesnych" nie jest bynajmniej wynalazkiem p. Hitlera: metodę tę od wieków już stosują z dużem powodzeniem ci, którzy zajmują się zawodowo wprowadzaniem pokornych i cierpliwych do „lepszego świata".

Ale p. Ley zdaje się należeć do tych, którzy zachwalają wodę, a sami piją — wino. Bo pomyślcie tylko: p. Ley jest szczęśliwym posiadaczem kilku kamieniczek w różnych miastach Niemiec, a ostatnio — za uciułane snać na stanowisku komendanta „Frontu Pracy" groszaki kupił sobie SKROMNY PAŁACYK ZA — PÓŁTORA MILJONA MAREK. Pałacyk jest wprawdzie solidny, murowany, ale czy można go nazywać „wartością wieczystą" — to kwestja wątpliwa. Filut z tego p. Leya!... A jego „wartości wieczyste" przypominają słynne w pewnym kraju „imponderabilja", tak umiejętnie z biegiem czasu zmaterjalizowane... BD.

WESOŁY KĄCIK

W POŁUDNIOWEJ AMERYCE.

Pani Melanja siedzi na obiedzie dyplomatycznym posła jednej z południowo-amerykańskich republik.

— Tak mało wiem o pańskiej ojczyźnie. Czy tam obecnie trwa rewolucja?

— Nie wiem, proszę pani. Wczoraj było spokojnie, a dzisiejszych wiadomości jeszcze nie otrzymałem.

Japonja a — jednolity front

Uwaga świata kieruje się w ostatnich dniach w stronę Japonji. Wydaje się, że Japonja świadomie prze ku wojnie, na co wskazywałyby prowokacje Mandżurji na tle rokowań o sprzedaż kolei wschodnio-chińskiej i ostre ataki Japonji na Rosję. Że Japonja przygotowuje się do wojny z Rosją, można uważać za pewnik. Chodzi tylko o to, czy Japonja chwilę obecną uważa już za dojrzałą i dla siebie dogodną, by rozpętać wojnę.

Otóż wiele przemawia za tem, że Japonja istotnie już teraz chciałaby uderzyć W razie wojny Japonja miałaby obecnie przeciw sobie Rosję i Stany Zjednoczone, nie licząc Chin, jako drugorzędną, a nawet podrzędną, siłę militarną.. Anglja zachowałaby neutralność, gdyby nawet wiadomość o tajnym układzie angielsko japońskim nie była prawdziwa. Oczywiście, walka z dwiema potęgami, jak Rosja i Stany Zjednoczone, stanowiłaby dla Japonji wielkie ryzyko. Ale Japonja musi się liczyć z tem, że w wojnie na Dalekim Wschodzie miałaby zawsze conajmniej dwóch przeciwników i że im więcej upływa czasu, tem trudniejsza wytworzy się dla niej sytuacja.

Szłoby więc o to, by wojnę z Rosją i Stanami Zjednoczonemi rozegrać najprędzej, zanim Rosja wejdzie do Ligi Narodów, zanim Stany Zjednoczone wykończą swoją nową wielką flotę, do której budowy już przystąpiły i póki kraj ten jest w stanie fermentacji wewnętrznej. Trzeba też dodać, że w marcu 1935 wygasa termin mandatu, uzyskanego przez Japonję z ramienia Ligi Narodów, na wyspy Karolińskie, Marjańskie i grupę Palawan, które przed wojną należały do Niemiec. Japonja oficjalnie zakomunikowała Lidze Narodów, że wysp nie odda, a Stany Zjedn. zwróciły uwagę Genewy, że Japonja bezprawnie urządza na wyspach bazy dla swego lotnictwa i łodzi podwodnych. W związku z tym również zatargiem w interesie Japonji leży przyśpieszenie rozprawy z Stanami Zjednoczonemi.

Ale Japonja prawdopodobnie wówczas tylko poszłaby na wojnę z Rosją i z Ameryką równocześnie, gdyby miała pewność, że na Rosję, zajętą na Dalekim Wschodzie, uderzą w Europie. Otóż kursują pogłoski, że Japonja zawarła tajny układ z Niemcami, zapewniający Japonji własne pomoc Hitlera w formie ataku na Rosję. Różne też dochodzą słuchy o roli Polski w razie wojny rosyjsko-japońskiej. Ile w tych pogłoskach prawdy — nie wiemy.

Faktem atoli jest, że Rosja świadoma niebezpieczeństwa japońskiego, robi wielkie wysiłki, by zabezpieczyć sobie granicę europejską. W tym celu zawarła szereg paktów nieagresji ,a obecnie gorąco zabiega o Pakt Wschodni, który spotkał się z tak lodowatem przyjęciem w Polsce, oziębił nieco stosunki polsko sowieckie i gwałtownie szarpnął stosunki polsko-francuske. Jest rzeczą jasną, że ten pakt, z udziałem Francji, jako gwarantki, ma dla Rosji pierwszorzędne znaczenie jako atut przeciw Japonji. Z tego punktu widzenia solidarność Niemiec i Polski przeciw paktowi daje dużo do myślenia.

Dopiero na tem tle polityki międzynarodowej zrozumieć można nagły zwrot komunistów francuskich ku jednolitemu frontowi z socjalistami. Sam nacisk mas robotniczych nie skłoniłby komunistów do tego kroku. Toż francuski poseł komunistyczny Doriot uczynił parę miesięcy wcześniej to samo, co zarząd partjiny, a mimo to wydalono go z partji. Tylko nakaz Moskwy zdecydował o zmianie taktyki. Dla rządu sowieckiego zwycięstwo faszyzmu we Francji byłoby klęską, która mogłaby rozstrzygnąć los wojny z Japonją na niekorzyść Rosji ,a tem samem obalić rządy sowieckie.

Teraz właśnie uwypukla się cała lekkomyślność dotychczasowej polityki sowieckiej i Kominternu w sprawie jednolitego frontu i w stosunku do socjalizmu. Dzisiaj, gdy imperjalizm japoński bezpośrednio zagraża Rosji, Moskwa w obronie własnej zmienia swą taktykę. I to w jednym tylko kraju, w jednej Francji, na której pomoc Moskwa dzisiaj jest skazana. Dzisiaj komuniści francuscy **sławią wartość demokracji dla ruchu robotniczego.** Ale rok temu ta sama Moskwa wychowała taktykę komunistów niemieckich, obłędną taktykę, wedle której socjalizm niemiecki był największym wrogiem klasy robotniczej, którego należało uprzątnąć dla utorowania drogi zwycięstwu robotników. Utorowano drogę Hitlerowi, a zwycięstwo jego zaostrzyło apetyt zaborczy Japonji i ułatwia teraz jej akcję przeciw Rosji.

Jeszcze Moskwa nie zrzeka się swych „manewrów" w sprawie jednolitego frontu, jeszcze jej się zdaje, że **pakty z państwami faszystowskiemi zastąpią jej pakt z socjalistycznym ruchem robotniczym.** Potrzeba widocznie jeszcze kilku ciężów, by raz wreszcie zrozumiała, że Rosja sowiecka, otoczona pierścieniem państw faszystowskich, z nią „spaktowanych"; to wcale nie — rewolucja światowa.

Dopiero, gdy to zrozumie, wybije godzina prawdziwego jednolitego frontu klasy robotniczej.

(jmb.)

Likwidacja powszechności nauczania

III

Gdy dotychczasowe przepisy uzależniały zakładanie szkół i ich stopień od ilości dzieci w wieku szkolnym, to teraz (okólnik z 31 marca 1934 r. w sprawie organizacji roku szkolnego 1934-5 o publicznych szkołach powszechnych § III str. 92) daje zagadkowe określenie: „Podstawą przydziału odposzczególnych szkół **powinna być liczba uczniów, pobierających naukę w szkole, a nie liczba dzieci w wieku obowiązku szkolnego, należących do obwodu danej szkoły".**

Ogromne ułatwienie dla tych, którzy chcą zmniejszyć liczbę nauczycieli i uczniów szkół powszechnych i drogą do wielkich oszczędności!! Razem z wodą wylewa się dziecko, w niej kąpane. Radykalnie zmniejszy to liczbę uczniów.

Gdy szytam ten paragraf, przypomina mi się opowiadanie, niedawno słyszane, o chłopie, który twierdził, że przed kilku laty władze szkolne karały rodziców, nie posyłających dzieci do szkoły; dziś zaś chcą ich nagrodzić, karząc tych, którzy uparcie chcą dzieci do szkoły posyłać.

Miał rację, znał nasze życie publiczne.

Drugim sposobem zmniejszenia liczby uczniów, to skrócenie czasu, jaki dziecko w szkole przebywa i obniżenie poziomu nauczania w szkole powszechnej.

I ten środek został użyty.

P. minister Janusz Jędrzejewicz, na zasadzie nowej Ustawy otrzymał bardzo obszerne plenipotencje do decydowania w najważniejszych sprawach szkolnych, otrzymał prawo decydowania o skróceniu i przedłużeniu lat obowiązku szkolnego.

Gdy opozycyjna krytyka po ukazaniu się Ustawy, widziała w niej zamach na poziom nauczania, mówiono o złej woli, wskazywano, że Uzasadnienie tej Ustawy wykazuje potrzebę przedłużenia okresu nauczania, gdyż wszędzie w Europie okres ten przedłużono do lat 8, a nawet 9 (Anglja, Niemcy, SSSR).

Okazało się jednak, że pesymistyczne przewidywania opozycji były słuszne. **Dziś obcięcie nauczania powszechnego o rok (na Śląsku o dwa lata) jest faktem.** Rozporządzenie to, tak ważne dla życia narodu, jego kultury, zostało załatwione poza Sejmem. Ze względów oszczędnościowych obniżono i tak niski poziom szkół powszechnych, znosząc 7-y oddział.

Zasada szkoły powszechnej 7-klasowej zyskała już prawo obywatelstwa w kraju. Liczba dzieci, uczęszczających do 7-klasowej szkoły, rosła z każdym rokiem. W 1932/33 r. uczniowie, pobierający naukę w szkołach o 7 i więcej nauczycielach, stanowili 35,2% młodzieży, uczącej się w szkołach powszechnych. Dążono do urzeczywistnienia powszechności z 7-klasowych szkół przez komasowanie szkółek o niższym poziomie, przez stwarzanie organizacji dowożenia dzieci etc. Wieś była entuzjastycznie usposobiona do tej lepszej szkoły 7-klas.

Zapał ten się zabija. W szkołach 7-kl. nie otwiera się 7-ej klasy, w niżej zorganizowanych szkołach znosi się 7-y rok nauczania.

Forma okólników wykazuje, jak nisko władze oświatowe cenią lata nauki szkolnej.

W okólniku 3 z 10 marca 1934 r. pod art. 4 spotykamy takie charakterystyczne rozporządzenie:

„W szkołach 3 i 4-klasowych, względnie o 3 lub 4-ch nauczycielach nie będzie oddziału VII, przeznaczeni do tego oddziału uczniowie (!Styl!) pozostaną jeszcze rok w oddz. VI, z zapewnieniem im po jego pomyślnem ukończeniu, uprawnień, jakieby dało ukończenie VII oddziału. (Czy chodziło tu o stopień wykształcenia, jaki dawał VII oddział, czy o uprawnienia? Nic nie traci się widocznie na nieukończeniu VII oddziału, a może i VI i V i t. d.?).

Reforma szkolna, na cześć której śpiewał takie hymny jej twórca, min. Janusz Jędrzejewicz, a wtórował mu posłusznym chórem Związek nauczycielski (p. Jaworska, p. Smulikowski, Nowicki itp.) reforma, która obiecywała: upowszechnienie wychowania przedszkolnego, wielki rozwój zawodowego szkolnictwa, podniesienie poziomu kwalifikacyj nauczycielskich—obiecywała wszystko to przeprowadzić w ciągu 6 lat — nic z tych obietnic nie dała. Jedyny zasadniczy plus — to zamknięcie niższych klas gimnazjalnych (zresztą przeprowadzone w lekkomyślny sposób: — pchnięto te kilka tysięcy dzieci z klas niższych gimnazjalnych do tak przepełnionych już klas szkół powszechnych, nie obmyśliwszy, nie zorganizowawszy dla nich miejsca).

Pozamykano seminarja, kształcące nauczycieli, nie zorganizowawszy nic na ich miejsce (nawet nie kształci bezpłatnych praktykantów). Nowe zastępy nauczycielskie rozpocznie się kształcić na zasadzie nowej ustawy — dopiero za lat 4-ry; zanim skończą kursa — upłynie lat 6—8.

To jeszcze jeden dowód, że Ministerjum nie ma zamiaru dla zbliżającej się olbrzymiej fali dzieci w wieku szkolnym otwierać nowych szkół, budować nowych izb, kształcić nowych nauczycieli.

Nikt w kraju nie może się łudzić, że wielkie, zaniedbane prace oświatowe można w Polsce opierać o pracę bezpłatnych praktykantów, budownictwo szkolne opierać na sprzedaży nalepek Tow. Popierania Budow. Publiczn. Szkół Powszechnych *).

S. SEMPOŁOWSKA.

*) Szkoły publiczne średnie buduje się z funduszów państwowych.

Wpisy i mundury

Świeżo ogłoszona taksa szkolna musiała rzeczy wywołać daleko idące refleksje i porównania z niezbyt dawnemi czasami, specjalnie zaś porównanie np. ze szkolnictwem polskiem w b. zaborze austrjackim.

A więc wpis do 1 klasy gimnazjum klasycznego i t. zw. realnego (humanistycznego) wynosił 7 koron rocznie (czyli 7 zł. polskich), w następnych zaś klasach wynosił 3 korony, czyli 3 złote rocznie.

T. zw. czesne — 40 koron rocznie płaciło się jedynie w wypadku złego postępu w nauce, lub w razie udowodnionej zamożności.

W seminarjach nauczycielskich wogóle nie płacono wpisowego, natomiast każdy uczeń seminarjum pobierał stypendjum od 12 — 20 koron miesięcznie. Dodać jeszcze należy, że każdy uczeń miał dostęp do szkoły średniej i nie spotykał się z... modnym dziś brakiem miejsca w szkole.

Tak samo każdy kończący seminarjum nauczycielskie otrzymywał automatycznie posadę nauczyciela. Rozumie się, że nie było składek na różne cele, co weszło już w modę, a zwłaszcza nie składano się na opał, remont szkoły, czy też remont inwentarza szkolnego i t. p.

Ale szkoła w Austrji według konstytucji była płatna, szkoła zaś w Polsce zgodnie z konstytucją jest — „bezpłatną". **I dlatego** wpis do szkoły średniej wynosi 220 zł. rocznie, do seminarjum nauczycielskiego — 80 zł. rocznie. Ale trzeba zaznaczyć, że taksa obowiązuje tylko w szkole rządowej, do której wstęp jest uprzywilejowany i ograniczony. A w szkołach prywatnych, do których siłą rzeczy większość młodzieży musi uczęszczać — wpis jest **cztero i pięciokrotnie wyższy.**

Pod jednym jednak względem dorównywamy Austrji, a mianowicie — mundurów. W bieżącym roku szkolnym mundurek jest przymusowy, podobnie jak w b. Galicji. Pamiętać należy, że w Austrji nie było przymusu munduru szkolnego, Jedynie w Galicji celem „ustrzeżenia" młodzieży od „zarazy" politycznej wprowadzono w r. 1894 przymusowy mundur szkolny. Ten rok 1894 napędził dużo strachu c. k. polskim władzom starościńskim i autonomicznym. Młodzież szkolna pod wpływem radykalizmu i socjalizmu zaczęła spiskować. W kilku miastach doszło do sądowych procesów politycznych młodzieży. Zwłaszcza proces 60-ciu uczniów polskich przed sądem przysięgłych w Tarnopolu, proces, wytoczony naskutek denuncjacji katechety szkolnego (ks. Librewskiego) dowiódł, że młodzież nie pozwoliła się zdeprawować w c. k. szkole polsko-austrjackiej. Były to naprawdę syzyfowe wysiłki, bliźniaczo podobne do wysiłków młodzieży polskiej w szkole rosyjskiej.

W wyniku procesów sądowych wprowadzono w c. k. Galicji mundury szkolne. Główny zaś sprawca procesu, ks. Librewski, który przez ujawnienie powierzonej mu na spowiedzi wiadomości o nielegalnej organizacji młodzieży, a więc przez zdradę tajemnicy spowiedzi, zgubił młodzież, otrzymał w nagrodę tłuste probostwo w Kopyczyńcach i pewną karjerę duchowną także w Polsce Niepodległej. Jednak mundury nie zapewniły spokoju c. k. Galicji i naprzekór c. k. patriotom polskim młodzież i w mundurkach często naruszała równowagę i spokój polityczny.

Przygotowania wyborcze

Pod powyższym tytułem zamieściła „Polonia“ trafną ocenę obecnej konjunktury sanacji:

W roku 1935 kończy się kadencja Senatu i Sejmu, który przejdzie do historji jako Sejm brzeski. Nie może się on poszczycić wielkiemi zdobyczami. We wszystkich innych krajach, dawniej również u nas, pod koniec kadencji życie polityczne ożywia się znacznie. Dziś panuje u nas zupełna bierność. Apatja ogarnęła całe społeczeństwo, nie wyłączając stronnictw opozycyjnych. — Właściwie dzisiejszym Sejmem nikt się prawie nie interesuje, a nadchodzącemi wyborami jeszcze mniej.

Przyczyny tego są jasne. Rola Sejmu w naszem życiu została nietylko ograniczona, lecz zupełnie zmieniona.

Wielu ludzi powiada sobie, że system rządzenia zrodzony na moście Poniatowskiego i z krwi bratniej nie ulegnie zmianie przy pomocy kartki wyborczej. Inni znów powiadają, że daremny jest wszelki wysiłek wyborczy i powołują się na doświadczenia w wszelkich wyborach po 1926 r., mówiąc, że sanacja i w przyszłych wyborach przy pomocy środków mechanicznych, zapewni sobie większość w Sejmie.

Obóz sanacyjny zaczął się już krzątać około wyborów. Widocznie mówi sobie, że środki czysto mechaniczne mogą zawieść. Takie niemiłe niespodzianki spotkały go w niektórych ośrodkach kraju podczas wyborów samorządowych. Zdaje sobie z tego sprawę sanacja, że firma BBWR jest mocno zarżnięta. Chce ją więc jeszcze przed wyborami usanować przez wewnętrzną przebudowę i przemalowanie szyldu.

Trudno przewidzieć, czy podczas ostatniej sesji Sejmu po tylu niefortunnych i kompromitujących próbach BBWR zechce lub będzie mógł przeprowadzić zmianę konstytucji, ale jak sobie szepiają na ucho, chce zmienić conajmniej ordynację wyborczą, aby korzystniej dla siebie nastawić mechanikę wyborczą. Skutki mechaniki wyborczej jednak nie dadzą się zgóry obliczyć. Odosobniony w społeczeństwie BBWR szuka gwałtownie kontaktu z masami ludowemi. Bo to dzisiaj do BBWR przyznają się ludzie tylko wtedy, gdy muszą brać udział w licznych dziś manifestacjach publicznych, gdy zabiegają o awanse, protekcję, lub też chcą uchronić się od nieprzyjemności

Zdając sobie sprawę z tego, sanacja zwraca się twarzą ku małemu człowiekowi od pługa, młota i kilofa. Mały człowiek jest jednak podejrzliwy i nieufny. Pokazuje na konserwatystów, z którymi bardzo ścisły sojusz mieli pułkownicy. Są to sojusznicy niewygodni w nowej kombinacji radykalnej, stanowią kompromitujący balast, który się teraz próbuje zepchnąć do morza.

Spławionych konserwatystów mają zastąpić nowe siły, zdobyte na froncie dotychczasowej opozycji środka i lewicy, a równocześnie te nowo pozyskane siły mają tworzyć pomost do małego człowieka. Kokietuje więc lewica sanacyjna odpryski od chadecji z pp Byłą i Tyszką na czele, próbuje dalej rozbijać polskie stronnictwo ludowe, łowi w mętnej wodzie NPR i próbuje uszczknąć coś jeszcze z PPS. Zabiega się około opanowania związków zawodowych, zarówno związków centralnych, jak ZZP i ChZZ. Marzą sanatorzy nawet o stworzeniu jednolitego frontu robotniczego przez „upaństwowienie“ związków na wzór hitlerowski lub faszystowski co znalazło echo w przemówieniu premjera Kozłowskiego na posiedzeniu klubu BBWR z dnia 1 sierpnia.

Przypierani do muru konserwatyści przemawiają językiem opozycji. — Na łamach „Czasu“ druzgocącej krytyce poddają stosunki panujące w BBWR i żądają oczyszczenia go, dopływu nowych sił, tępienia nadużyć, karjerowiczowstwa, protekcjonizmu i biurokratyzmu. Są oni dobrze wtajemniczeni we wszystkie tajniki sanacyjne i ich rewelacje zasługują na wiarę.

Walka pomiędzy prawicą i lewicą sanacyjną ma tę dobrą stronę, że ułatwia społeczeństwu „zanalizowanie stosunku rządu i społeczeństwa, jednostki i państwa“, jak się wyraził „Czas“. A o to chodzi!

—ooo—

Goczałkowice-Zdrój

Malowniczo położone zdrojowisko Goczałkowice koło Pszczyny na Górnym Śląsku wśród lasów szpilkowych, osłonięte od północy pasmem wzgórz, istnieje już przeszło 70 lat. Lecznicza wartość tego zdroju stanowi radjoaktywna 3-procentowa solanka jodo-bromowa z obfitego źródła „Marja“, używana do kąpieli, do picia i do wziewania, skuteczna na reumatyzm, artretyzm, sklerozę, niedowłady nerwowe, przewlekłe zatrucia i niedokrewność.

Zdrój urządzony jest nowocześnie. Tuż przy domu zdrojowym mieści się łaźnia parowa solankowa, połączona z salą wodoleczniczą, przestronną leżalnią z oddzielnemi kabinami, oraz inhalatorjum. W domach i willach zakładowych jest 120 pokoi (przeszło 200 łóżek), łazienki, czytelnia, kuchnia dietetyczna pod nadzorem lekarza zakładowego. Zakład obejmuje dwa wielkie domy zdrojowe połączone długim krytym deptakiem, hotel zdrojowy z wielką salą dancingową, pokojami klubowemi i krytą werandą, oraz dwie wille wśród zieleni. Cały zakład skanalizowany i oświetlony elektrycznie. Oprócz zakładu zdrojowego jest szereg dobrze urządzonych hoteli i pensjonatów, jakoteż dwie lecznice.

Ceny są umiarkowane. 14-dniowy pobyt w domach lub willach zakładowych wraz z kąpielami opieką lekarską, całkowitem utrzymaniem (4 razy dziennie jedzenie), oświetleniem, obsługą i taksą kuracyjną kosztuje ryczałtowo 140 zł.

Dworzec kolejowy znajduje się tuż przy zakładzie; kuracjusze korzystają z 25-procentowej zniżki kolejowej. Połączenie autobusowe z Katowicami i Bielskiem.

MICHAŁ ARLEN 51

LILLA KRYSTYNA

— Człowieku, i co dalej! — z wściekłością powtórzył Ambatriadi, rozgoryczony do ostateczności. — Co może być dalej? Co jej mogłem powiedzieć innego poza tem, że jestem pijakiem, rozbitkiem, nieomal nałogowcem, że mam już tylko jedno nawpół zgniłe płuco...

— Nie wiedziałem o tem!

— Och, co na tem zależy! Co jednak mogłem jej powiedzieć, poza tem, że jestem nieprzydatny dla mężczyzny, czy kobiety, czy dziecka i że wolałbym ujrzeć na marach kobietę, którą kocham, zanim bym...

— Tak — westchnął Harvey. — Rozumie się...

I zajrzał w serce Ambatriadiego. Wiedział, że Ambatriadi okłamuje siebie samego, tak samo jak on byłby się okłamywał. Wiedział, że Ambatriadi przeraził się propozycji Lilli Krystyny, że jego umysł i serce zadrżały z lęku przed nieznanem, przed zmianą trybu życia, przed zerwaniem z wszystkiem dotychczasowem. Biedny, głupi człowiek.

Harvey wpatrywał się w podłogę, znużony, znieczulony. Ambatriadi płakał, łzy spływały strumieniem po jego głęboko pobróżdżonych policzkach. Manipulował chusteczką koło oczu. O tak, wie przecie, jakim jest tchórzem. I kocha Lillę Krystynę.

Łzy Ambatriadiego nie odstręczyły Harveya. Miał dla Greka tkliwe uczucie sympatji. Czuł, że są braćmi. Para romantycznych niedołęgów. Dusze ich są niewolne. Mają dobre intencje — to wszystko, co można o nich powiedzieć.

Milczeli zapewne przez chwilę, gdy pukanie do drzwi wyrwało Harveya z odrętwienia. Ambatriadi zdawał się nie słyszeć.

Uchylono drzwi. Harvey wlepił w nie oczy jak urzeczony. Co stanie się teraz? Ogarnęło go nerwowe oczekiwanie. Co teraz?

Summerest stał w obramieniu drzwi i patrzył nań z wyrazem napięcia. Czoło jego lśniło od potu.

— Summerest!

— Szukałem cię. Dzwoniłem do biura i mieszkania. Pomyślałem, że spróbuję jeszcze tu.

Osobnik ten mówił szybko, nagląco. Wszedł do pokoju. I szybko się też poruszał. Summerest — atleta, bohater uczniaków. Gwałtowne wzburzenie wstrząsało jego ogromną, niezgrabną postacią.

— Jak się masz, Andy? Przykro mi, że musiałem wtargnąć.

Ambatriadi, wyglądając przez okno. nie zadał sobie nawet trudu odwrócenia głowy.

ROZDZIAŁ XVII.

Summerest wyjął z kieszeni kawałek papieru i podsunął go Harveyowi. Czoło jego lśniło potem. Musiał widocznie wbiec na te wszystkie piętra, ne czekając na windę.

— Co to znaczy? — spytał Summerest, podsuwając mu papier.

Harvey, wciąż jeszcze siedząc, wlepił oczy w tego draba, usiłując go przejrzeć. Co znowu knuje? Jaki nowy pajęczy fortel obmyśla? Jego błękitne oczy były twarde, jak kamień, nic z nich nie można było wyczytać. Ale potężne jego ciało przebiegał dreszcz, dreszcz wzburzenia.

— Dalej-że, człowieku, przeczytaj!

Harvey powoli ujął papier. Ale wciąż jeszcze przenikliwie wpatrywał się w Summeresta. Ten drab jest przerażony, tak drży ze strachu.

Świstek napisany był ołówkiem.

„Nie mogę dłużej znieść, kochany, tego sposobu postępowania. Jaka szkoda, że nie chcesz być rozsądnym. Sądzę, że to, co uczynić zamierzam, będzie najlepszem wyjściem dla wszystkich. Żegnaj — stary koniu dorożkarski! Bądź szczęśliw, niech Cię Bóg strzeże.“

Summerest stał, chusteczką ocierając czoło. Jego błękitne oczy ani na sekundę nie oderwały się od pochylonej głowy Harveya. Ciało jego poruszało się niespokojnie

— I co? — spytał.

Harvey czuł, jak w głębi oczu tego osobnika czai się zimny gniew. Czekał, by Harvey uspokoił go, uciszył. A Harveyowi wcale nie było śpieszno. W dalszym ciągu wpatrywał się w papier, zapisany ołówkiem. Niech tenn drab niepokoi się trochę. Z tym swoim bezradnym lękiem. Zatem Lilla Krystyna obmyśliła swój podstęp, gdy on obmyślał swój; miała już wszystko uplanowane przed przyjściem do niego...

— Kiedy to dostałeś? — spytał nakoniec.

Wyszła od Summeresta około pół do czwartej. Na odchodnem wręczyła tę kartkę Coghillowi, który musiał jej przyrzec, że odda ją swemu panu dopiero późnym wieczorem. Ale coś w jej zachowaniu zaniepokoiło Coghilla, więc po parogodzinnem zastanowieniu oddał Summerestowi przed chwilą tę kartkę.

— Od tego czasu dzwonię do niej raz po raz jak szalony — rzekł Summerest — ale jej niema w domu. Harvey, co to ma znaczyć?

— Nic — powoli rzekł Harvey. — Nie pozwoli, by ten osobnik go udręczał. On mu właśnie teraz potrzebny — on i ten jego lęk. Tak mu trudno myśleć o czemkolwiek innem, a nie o Lilli Krystynie. Kiedy pisała tę kartkę...

— Boże, jak ja się przeraziłem! — rzekł Summerest. — Sądzisz więc, że wszystko w porządku?

Fermenty wśród legjonistów krakowskich

Pisaliśmy o fermentach wśród legjonistów krakowskich, a obecnie podajemy dalsze ich szczegóły na podstawie listu, przysłanego do redakcji. Na szereg dni po wyznaczonym terminie wyborów do Związku legjonistów polskich w Krakowie ukonstytuowano z miejscowych kół pułkowych tak zwaną komisję porozumiewawczą. Zadaniem tej komisji było ujednostajnienie programu przyszłego zarządu Związku legjonistów polskich, oddział Kraków, do którego mieli wejść ludzie nowi, chętni do pracy, pracy nad oczyszczeniem Związku z naleciałości pseudo-legjonistów. — Po odbyciu kilku posiedzeń okazało się niemożliwością osiągnąć porozumienie między członkami tejże komisji, gdyż delegaci niektórych kół pułkowych forowali swoich przyjaciół, zasiadających uprzednio w zarządzie Związku legjonistów polskich, czemu jednak sprzeciwiali się drudzy, znając prace wysuwanych kandydatów z lat ubiegłych.

Rozchodziło się o obsadzenie stanowiska prezesa, wiceprezesów i innych. Kiedy w dniu 16-go czerwca 1934 r. członkowie komisji porozumiewawczej nie mogli się wzajemnie porozumieć, a równocześnie nadeszła wieść o zamordowaniu ministra Pierackiego, trzeźwo myślący i znający niedolę maluczkich proponowali odroczenie zebrania na kilka dni, czemu jednak zjednoczona klika postawiła veto, uzasadniając, że właśnie w tym momencie winniśmy pokazać naszą siłę, zrozumienie obywatelskie.

Nikt nie przypuszczał, by grupa ludzi, stawiająca tego rodzaju wniosek odbycia się wyborów, miała na celu jedynie i wyłącznie swój interes, a takim było posiadanie podpisów, uzyskanych w sposób niewytrzymujący krytyki, podpisów na kandydaturę prezesa dra Chana, mimo że normalnie kandydatura powyższa nie mogła liczyć na uzyskanie większości głosujących przedstawicieli kół pułkowych. Kiedy mimo to zanosiło się na rozbicie posiedzenia, kiedy niektórzy z członków tej komisji opuścili salę obrad, ratując sytuację chwili, zwrócono się do dra Kaplickiego, który swym autorytetem miał załagodzić rozgoryczenie, panujące w łonie komisji porozumiewawczej, co mu się też częściowo udało, przy braku kompletu przedstawicieli kół pułkowych. Odpowiednio zredagowane przemówienie o powadze chwili i konieczności wykazania solidarności, posiadanie przez jednego z przedstawicieli kół pułkowych listy zawierającej siedm podpisów za kandydaturą prezesa dra Chana, podpisów uzyskanych przy herbatce domowej dzień przed zebraniem, doprowadziło do tego rodzaju rzeczy, że posiadający właściwe szanse na prezesa dr. Korczyński, który w próbnem głosowaniu otrzymał większość, zrzekł się kandydatury, widząc niewłaściwe postępowanie po stronie zjednoczonej kliki. Tak więc wbrew najśmielszym przypuszczeniom przeforsowano kandydaturę dra Chana, jako prezesa, by jednak utrzymać się przy tego rodzaju pociągnięciach w dniu 17 czerwca, 1934, a więc w dniu wyborów, ograniczono takowe do minimum, bez jakiejkolwiek dyskusji i prania brudów, panów stojących na wyższych stanowiskach, traktujących maluczkich jako coś w rodzaju niewolników, czy balastu, obecnie już niepotrzebnego dla ich zamierzeń, skoro piastują odpowiednie posady, a z niemi i odpowiednie uposażenia.

Tym sposobem uzyskał dr. Chan prezesurę oddziału w Krakowie, na co zresztą komisja mandatowa (na skutek niewłaściwych zarządzeń urągającym pojęciu etycznemu, bezprawiu i sile) — wniosła zażalenie do głównego zarządu w Warszawie, który do dnia dzisiejszego nie zatwierdził wyborów, dokonanych w dniu 17 czerwca 1934 na terenie Krakowa.

Owocem tego rodzaju postępowania ze strony zarządu Związku legjonistów polskich jest masowe zrzekanie sę stanowisk w nowym zarządzie przez obywateli, szanujących prawo i dobre obyczaje, które niezatwierdzony zarząd Związku legjonistów polskich załatwia w dwojaki sposób: rezygnację jednostek przyjmuje do wiadomości, rezygnacji zbiorowej nie przyjmuje do wiadomości, wychodząc z założenia, że zrzekający się mandatów zostali wybrani przez walne zebranie, a więc władzę wyższą niż zarząd Związku legjonistów polskich. Czyni to widocznie dlatego, że jednostkę można prędzej skończyć, jak mówią między sobą, zaś zbiorową siłę należy odpowiednio potraktować i z nią się liczyć, wiedząc, że posiada za sobą tych wszystkich, którzy należą do danego koła pułkowego, a ci nie dadzą zrobić krzywdy swoim członkom (pisma zarządu z dnia 8 sierpnia 1934 L. dz. 824/34 i 926/34) — tego rodzaju traktowanie sprawy mówi za siebie.

Z okazji ukończenia budowy części domu w Oleandrach, należałoby dla formy zaznajomić społeczeństwo ze stanem gotówki uzyskanej w formie zbiórek datków dobrowolnych oraz subwencji rządowej, w końcu rozchód na budowę domu i jego urządzenie, skoro doszły słuchy, że budowla ta kosztuje około miljona złotych, czy nie zadużo, jak na dzisiejsze czasy?

Społeczeństwo składające ofiary na cele charytatywne, a takim jest dom w Oleandrach, ma prawo żądać od komitetu budowy tegoż domu roz-

---

— Tak myślę.

— Skąd wiesz?

Harvey usiłował skoncentrować myśli na Summereście, odpowiedzieć na jego pytania i pozbyć się go jak najprędzej. Drab ten przeraził się zatem.

— To „żegnaj" przeraziło cię, nieprawdaż? — spytał powoli, mierząc go wzrokiem.

— Tak, istotnie.

Z twarzą skamieniałą od gniewu Summerest odwrócił się, chwycił słuchawkę telefonu i zadzwonił do mieszkania Lilli Krystyny. Harvey usłyszał niewyraźnie głos Hemplowej. Nie, Lilla Krystyna jeszcze nie wróciła.

Summerest znów zwrócił się do niego z kamienną twarzą, zamknięty w sobie. Starał się jednak ukryć gniew, mówiąc cicho. Uczył się przyzwoitego zachowania. Zdumiewające, jak pod wpływem lęku człowiek uczy się liczyć z drugimi.

— Harvey, jeszcze mi nie powiedziałeś, co znaczy to „żegnaj"? Czy zamierza wyjechać?

— Miała ten zamiar — odrzekł Harvey, niezdolny do skoncentrowania myśli na Summereście. Tedy cała jego intryga była od samego początku całkiem bezużyteczna. Rozstawszy się z tym osobnikiem postanowiła, że skoro nie chce zgodzić się na inne „załatwienie" tej sprawy, to zmusi go do tego, uciekając z jedynym człowiekiem, o którym wiedziała, że nic sobie nie robi z wywołania skandalu. Kiedy przyszła do niego, do Harveya, miała już w głowie cały ten plan, jako jedyne wyjście, a wszystko, co jej powiedział, osiągnęło tylko ten skutek, że przekonała się, iż nie może polegać na nim, jako na przyjacielu. Poszła więc prosto do Ambatriadiego, co do którego nie miała najlżejszych wątpliwości — poszła do tego drugiego niedołęgi. W ładny taniec puścili ją tego popołudnia ci jej przyjaciele.

— Miała zamiar — rzekł Harvey, bacznie obserwując kamienną twarz Summeresta — uciec z Ambatriadim.

Summerest otworzył usta w sposób komiczny.

— Nie! — wykrzyknął.

— W ten sposób pragnęła zakończyć ten skandal — rzekł Harvey. — Ustrzec mnie od przykrości, jak widzisz. Wyjście byłoby wcale niezłe, gdyby nie to, że Ambatriadi ją kocha i jest ponadto przeklętym tchórzem. A może miłość dla niej uczyniła go tchórzem. W każdym razie... przemawiał jej do rozumu.

Summerest wlepił oczy w Ambatriadiego. Całe jego napięcie zniknęło; natomiast ogarnęła go ostateczna bezradność, głębokie przerażenie. „Stary koń dorożkarski".

Ambatriadi widocznie nie słyszał ani słowa. Wpatrywał się w szeregi latarń w parku. Barki miał trochę podniesione, dziwnie pochylone ku przodowi. Harvey widywał go zawsze nieomal przesadnie wyprostowanego.

— Nie mogę tego znieść dłużej — rzekł Summerest nieprzytomnie, znów zwracając się do Harveya.

— Czego nie możesz znieść? — okrutnie spytał Harvey.

— Tego ścigania jej w podobny sposób...

— Tak, trafnie to określiłeś — rzekł Harvey, nie przestając go obserwować.

Było coś dziwnie sztywnego w ogromnej postaci tego osobnika, gdy nie wiedział, co począć. Wyglądał istotnie na „wór mąki".

— Tego nie brałem w rachubę — rzekł, patrząc na Harveya, jakby oczekiwał od niego pomocy.

— Przypuszczam — rzekł Harvey. — Nie można jednak... deptać kogoś i spodziewać się, że wszystko pójdzie jak z płatka, nieprawdaż?

Nagle Ambatriadi odwrócił się od okna, a na twarzy jego widniało najwyższe wzburzenie.

— Słuchaj pan! — krzyknął na Summeresta. — Co tu pan stoisz... jak kołek w płocie? Czemu nie biegniesz szukać żony? Nie wróciłaby do pana, ale możesz ją przynajmniej prosić o przebaczenie.

Summerest patrzył nań nieprzytomnie. Można było widzieć, jak osobnik ten zastanawia się nad czemś, czepia się to tej, to innej myśli.

— Och, idź pan do djabła! — znużonym głosem rzekł Ambatriadi i znów się odwrócił.

Niezdolny do sformułowania jakiejkolwiek jasnej myśli, Harvey ujrzał się znów na korytarzu. Tak, teraz skończy się to całe zamieszanie. Ten drab powróci do niej skruszony. Nie brał w rachubę tylu przykrości, a teraz wróci do niej, smagany przez tę swoją galaretowatą czułość i tchórzostwo. Tak, czuje potrzebę uważania się znów za „przyzwoitego" człowieka, to właśnie pędzi go zpowrotem. Osobnik ten nie jest zdolny ani do dobrego, ani do złego. Nie był właściwie niczem określonem, a tylko poprostu naiwnym samolubem, który zawsze czegoś „potrzebował". A teraz „potrzebował" Lilli Krystyny, „potrzebował" jej, by móc się czuć „przyzwoitym" człowiekiem. A wkońcu tak ją zmiękczy swojem biadaniem, że przyjmie go zpowrotem. Tak, przyjmie go wkońcu. Dziwne, że kobiety tak różne, jak pani Abbey i Lilla Krystyna nie potrafią się oprzeć nieprzepartemu urokowi męskiej bezsiły. Tak, drab ten będzie ją zadręczał swoją niedolą, będzie jej „potrzebował", aż przyjmie go z powrotem. I bardzo rychło wszystko wróci u niego do tego samego stanu. Tak, bardzo rychło będzie się czuł „przyzwoitym" człowiekiem. Tak, komiczny świat.

Nie mógł znaleźć windy, musiał pobłądzić

liczenia publicznego, przez ogłoszenie w dziennikach bilansu, jeśli się chce uniknąć słusznych podejrzeń o nadużycia.

Równocześnie należy podziękować społeczeństwu za pospieszenie z wydatną pomocą finansową, skoro społeczeństwo to ma jeszcze dać dalsze datki na budowę pozostałych dwóch części tego domu.

Na datki te składają się w dużej mierze groszowe ofiary urzędników skarbowych, których prezes jako skarbnik, miesięcznie nawet bez zgody ściągał 50 gr. i 1 zł. zależnie od pobieranego uposażenia i to przez szereg miesięcy. Nic dziwnego, że za tak obywatelskie zrozumienie, kosztem mas urzędniczych tego resortu, chciał uzyskać „Krzyż Legjonowy" czemu jednak na czas odpowiednie jednostki przeszkodziły.

Kronika krakowska

—o—

BUDOWA TRAMWAJU NA CMENTARZ RAKOWICKI postępuje naprzód. Roboty mają być ukończone w drugiej połowie października. Budowa prowadzona jest w sposób najwięcej nowoczesny. Tory układa się na podkładzie betonowym. Przy robotach pracuje 170 robotników. Niezależnie od budowy tej linji, rozważany jest projekt budowy linji tramwajowej od Domu Żołnierza Polskiego w stronę osiedla oficerskiego.

POGRZEB BŁ. P. RED. DR. BERKELHAMMERA przy udziale bardzo licznej publiczności odbył się we wtorek w Krakowie na cmentarzu izraelickim. Naczelnego redaktora „Nowego Dziennika" żegnano z wielkim żalem. Prócz grona najbliższych współpracowników Zmarłego wiceprezesa Syndykatu Dziennikarzy krakowskich byli na pogrzebie przedstawiciele wszystkich pism krakowskich, odprowadzając na wieczny spoczynek szlachetnego przedwcześnie zmarłego Kolegę.

PREZES IZBY SKARBOWEJ W KRAKOWIE PRZENIESIONY DO LWOWA. Jak się dowiadujemy, prezes Izby skarbowej w Krakowie p. Józef Greger, przeniesiony został na równorzędne stanowisko do Lwowa. P. Greger za czasów rządów Witosa został mianowany prezesem Izby skarbowej w Krakowie jako piastowiec. Po przewrocie majowym sanacja zostawiła go na tem samem stanowisku, na którem dotrwał do dziś dnia. P. prezes Greger był skarbnikiem domu Legjonistów w Oleandrach.

DYŻURY LEKARZY 30 sierpnia noc: 1) Dr. Abend Wiktor, ul. Lwowska 19, tel. 160-99; 2) Dr. Friedman Henryk, ul. Wrzesińska 3, telefon 117-79; 3) Dr. Kaczyński Henryk, ul. Topolowa 42; 4) Dr. Żabiński Robert, ul. Syrokomli 3, tel. 182-68.

SPRAWA DROBNYCH HANDLARZY OWOCAMI NA RYNKU KRAKOWSKIM. Skarżą się oni i słusznie, że stanowiska ich na rynku krakowskim są źle przez magistrat rozmieszczone. Dwa bowiem czołowe stanowiska od strony pomnika Mickiewicza sprzedają tyle towaru, ile razem wszyscy inni handlarze w całym rzędzie, mimo, że ceny owoców w dalszym rzędzie są tańsze. Handlarze robią obecnie starania w magistracie, aby zezwolił na sprzedaż owoców po drugiej stronie pomnika tam, gdzie sprzedają rzekomi producenci. Proszą aby wolno im było tam sprzedawać owoce od 12 do 2 popoł. po zniżonych cenach. — Wprawdzie to wymaganie handlarzy jest wbrew ustawie targowej, która zabrania by handlarze w jednem miejscu sprzedawali towar razem z producentami, ale jeżeli inni handlarze z prowincji mogą tam swój towar sprzedawać, dlaczego krakowscy są pod tym względem upośledzeni. Oni płacą wielkie podatki a handlarze z prowincji nic. Stwierdzonem jest, że w miejscu, gdzie mają sprzedawać tylko producenci, sprzedaje ich tam zaledwie 20%, natomiast reszta to są miejscowi i zamiejscowi „tajni" handlarze, którzy najrozmaitszemi środkami starają się, by władzom przedłożyć jakie dowody, że mają swój własny ogród lub go dzierżawią. Prośby drobnych handlarzy owoców pozostają bez skutku. Wielki wiceprezydent Klimecki straszy handlarzy, że ich usunie z rynku. Czy ci ludzie nie mają prawa upomnieć się o lepszą dolę. Organizacja ich nigdy nic nie uzyskała od miasta, jest ona bojkotowana przez magistrat. Gnębienie handlarzy, doprowadza ich do rozpaczy. Są oni z najbiedniejszych warstw, bezrobotni, którzy chcą pracą zarobić na kawałek chleba. Powinno się im dać możność egzystencji, ale nie karać ich na każdym kroku grzywnami. Na rynku nie wszystko jest w porządku — panuje tam system protekcyjny. Należy tę sprawę wyjaśnić.

WYPADEK PRZY PRACY. W czasie pracy w fabryce wyrobów alpakowych przy ul. Zabłocie 59, Markus Guttman elektromonter, upadł tak nieszczęśliwie, że złamał nogę. Wezwany lekarz pog. rat. po opatrzeniu, przewiózł Guttmana do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

ATAK SZAŁU. Józef Jachimek (lat 26), będąc w stanie pijanym dostał na ul. Dajwór ataku szału. Jachimek zaczepiał przechodniów i rozbijał się po ulicy. Wezwano lekarza pogotowia ratunkowego, który po założeniu Jachimkowi kaftana bezpieczeństwa, przewiózł go do szpitala.

POTRĄCONA PRZEZ POJAZD PAROKONNY. Na jezdni przy ul. Starowiślnej została potrącona przez pojazd parokonny 27-letnia Marja Bałusińska, zam. przy ul. Konfederackiej 23. Bałusińska doznała potłuczenia głowy. Lekarz opatrzył ofiarę wypadku.

ZDERZENIE SIĘ SAMOCHODÓW. Na rogu ul. Zwierzynieckiej przed kinoteatrem „Świt", zderzyły się dwa samochody osobowe, a to Kr. 5828 prowadzony przez Adolfa Gelba i Kr. 97325 kierowany przez Józefa Wójcika. Oba samochody uległy uszkodzeniu. Ofiar w ludziach nie było.

OKRADZIONY SKŁAD WÓDEK. Nieznany sprawca dostał się do składu wódek „Gońca i Infelda" przy ul. Krakowskiej 31, przy pomocy dobranego klucza. Złodziej skradł kilkadziesiąt flaszek wódki i zbiegł. Szkoda znaczna.

ZŁODZIEJKA W ROLI SŁUŻĄCEJ. — Anna Flaum zam. przy ul. Powiśle 12 przyjęła do służby nieznaną jej z nazwiska służącą. Służąca w kilka dni po przyjściu, korzystając z chwilowej nieobecności swej pracodawczyni skradła bieliznę męską i damską, torebkę z kwotą 30 zł., oraz dwie karty zastawnicze M. Kasy Oszczędności na biżuterję — poczem zbiegła. Za zbiegłą zarządziła policja pościg.

MAŁOLETNI PRZESTĘPCY. Policja aresztowała 12-letniego Stanisława Plecznera i 13-letniego Edwarda Bateula, za kradzież palta i 3 par trzewików z niezamkniętego kufra, znajdującego

---

w korytarzach. Ujrzał natomiast schody. Nie był zdziwiony, usłyszawszy za sobą ciężkie, głośne stąpanie. Stary koń dorożkarski.

— Chory jestem przez te windy — rzekł Summerest. — Wyobrazić sobie, że byłbym zmuszony żyć w Ameryce!

Schodzili obok siebie ze schodów. Harvey nie mógł jakoś żywić gniewu do tego osobnika; na nic się nie zdał jego wysiłek w tym kierunku. Coś promieniowało z tego przeklętnika i obsnuwało się i wiązało z nim jakąś niewytłumaczalną sympatją. Osobnik ten „potrzebował" ludzi więcej, niż ktokolwiek. Więc uleganomu i dawano, czego potrzebował.

— Idziesz do domu? — spytał Summeresta.

Szedł obok tego osobnika przez Knightsbridge, rojący się od ludzi, poczem skręcił z nim z zaciszną Lowndes Street.

— Spodziewam się, że wróciła — odrzekł Summerest. — Jak sądzisz, gdzie mogła pójść od Andiego?

— Może na przechadzkę. Ma tyle do myślenia.

— Mówiłem jej po niezliczone razy, by nie chodziła bez okularów — gniewnie rzekł Summerest.

— Dziwne, że nie zastosowała się do rady człowieka tak mądrego, jak ty — zauważył Harvey.

Ach, więc skończyło się teraz to całe zamieszanie. Osobnik ten dostał cięgi i wraca skruszony. Ale w jakiż taniec puścili dziś Lillę Krystynę wszyscy razem! Jak z jednej przykrości i rozczarowania wpędzali ją w drugie, by jej naostatku powiedzieć, że wszystko jest jak być powinno. Gonili ją jeden do drugiego — doprowadzając do ostateczności tem swojem dziwnem poczuciem winy i wahaniem się i tchórzostwem.

Ambatriadi wydał się jej zapewne ostatniem źdźbłem ratunku. Nic dziwnego, że nie wróciła jeszcze do domu. Musiała zapewne pójść gdzieś daleko, by strawić to ostatnie rozczarowanie. On ją w to wpędził, dając do zrozumienia, że absolutnie musi znaleźć wyjście z tej sytuacji dla niego i jego żony. „Nie mogę dłużej znieść tego sposobu postępowania. Sądzę, że to, co uczynić zamierzam, będzie najlepszem wyjściem dla wszystkich." Tedy od tego swojego bezrozumnego męża udała się do swego przyjaciela Harveya, a od niego do drugiego przyjaciela, Ambatriadiego. To jednak zbyt ciężkie dla mojej żony i dla mnie, byśmy w tak przykry sposób zostali wplątani w tę sprawę". Z temi słowami, dzwoniącemi jej w uszach, poszła do Ambatriadiego. Ale w Ambatriadim pokładała pełne zaufanie. On jej nie zawiedzie. Tak go lubiła, tak mu ufała, i wiedziała, że prowadząc życie bezużyteczne, niszcząc je całkiem świadomie, mniej niż ktokolwiek będzie się obawiał skandalu. Nie wzięła jednak pod uwagę obrzydliwego strachu człowieka w tym wieku, mającego nagle zmienić cały tryb życia i zachowywać się godnie wobec kobiety, którą kocha. Jego nałóg i niczem nieskrępowana swoboda stały się nieodłączne od jego natury, zbyt był jednak gentlemanem by prowadzić takie życie obok niej — i to go przestraszyło. Ale ona nie brała tego w rachubę, nawet jej to na myśl nie przyszło, kiedy długiemi, elastycznemi krokami weszła do jego pokoju, raczej chłodna i stanowcza, z wyrazem napięcia na bladej twarzy, w płaszczu o rozwianych połach, pełna ufności do starego przyjaciela.

W jakiż ją taniec puścili dzisiejszego popołudnia, naprzód jeden, następnie drugi — unicestwiając jej wiarę w przyjaciół, wpędzając ją w coraz to większą beznadziejność. Co mogła myśleć, wyszedłszy od Ambatriadiego? Jedna przyjaźń po drugiej wali się jej w gruzach na głowę — oto, co musiała myśleć. Miłą przechadzkę musiała odbyć pośród ruin.

A oto ten osobnik idzie obok niego do domu. Widoczne przecie, że go kocha — starego konia dorożkarskiego. Ale nie jest to już miłość pragnąca kontaktu i bliskiego obcowania i spólnoty — to miłość daleka, nieuchwytna — do rzeczy minionych, której nawet on nie potrafi zniszczyć, których nic zniszczyć nie zdoła. Tak będzie z nim żyła w przyszłości, kochając jego wspomnienie, bardziej dla niej rzeczywiste od jego marnej teraźniejszości. Ostatecznie świat nie jest tak bardzo zły. Zawsze jeszcze istnieje pociecha dla ludzi, nie umiejących torować sobie drogi łokciami. Zawsze jeszcze czekają wielkie dary na ludzi, nie troszczących się o błahostki. Tak, świat jest piękny dla tych, co umieją cenić miłość. Zważywszy dokładnie, to Lilla Krystyna jest właściwie szczęśliwa.

— A jakie masz plany teraz? — spytał Harvey.

Dochodzili do domu. Mogli byli skrócić sobie drogę, przecinając Belgrave Square. Ale nie tak to łatwo przebyć ten wielki plac, śliski w tej chwili po deszczu. Jeszcze jeden zakręt i staną u celu.

— Plany? Narazie myślę tylko o tem, by jej powiedzieć, że wszystko dobrze.

Tak! Ale wpierw musiał ją gonić od Poncjusza do Piłata. Czarujące zakończenie czarującego dnia. „Wszystko już dobrze, kochanie". A potem będą żyć szczęśliwie, aż do śmierci.

— Szkoda tylko, że nie pomyślałeś o tem wcześniej, nieprawdaż? — rzekł Harvey.

— Nie myślałem, że sprawa weźmie taki obrót...

Tak, ten osobnik pragnie teraz uważać się za przyzwoitego człowieka, ba, pragnie tego jeszcze silniej niż miłości pani Abbey. Odkrył nagle, że nie potrafi znieść tego niezadowolenia z siebie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

się obok strychu przy ul. Zwierzynieckiej 34. Małoletnich przestępców odstawiono do więzień sądowych.

ŻOŁNIERZ WYPADŁ Z POCIĄGU. W czasie transportu wojska pociągiem, wypadł z wagonu pod Kalwarją Zygfryd Harwarat, kanonier z 5 pac. Doznał on okaleczenia głowy i ręki. Po opatrzeniu przez lekarza wojskowego, został on przewieziony do szpitala okręgowego wojskowego w Krakowie.

POWÓDŹ W MAKOWIE PODHALAŃSKIM. We wtorek wskutek gwałtownej ulewy, trwającej od godziny 15 w Makowie i okolicy, wezbrała woda w potoku górskim i wystąpiła z brzegów, zalewając wszystkie ulice w Makowie. Ludność z zagrożonych domów ewakuowano.

ZAMACH MORDERCZY ZAZDROSNEGO MĘŻA. Franciszek Folga (lat 30) z Łączan, powiat Wadowice, podejrzewając swoją żonę o zdradę małżeńską, zadał jej pięć ciosów w głowę nożem, poczem wrzucił ją do płynącego obok Ryczowa potoku. Ciężko ranna odzyskała w wodzie przytomność i zdołała wydostać się na brzeg, skąd została przez przechodniów odwieziona do domu. Za sprawcą usiłowanego zabójstwa, który po dokonaniu czynu zbiegł, zarządzono energiczne poszukiwania.

TELEGRAMY

—o—

WYROK NA SENATORA DOBIECKIEGO W SPRAWIE ŻYRARDOWSKIEJ

Warszawa, 29 sierpnia (tel. wł.). Wyrok sądu partyjnego BB na sen. Dobieckiego w związku ze sprawą żyrardowską ogłoszony będzie w bieżącym tygodniu. Ze strony sanacyjnej pochodzą wiadomości, że wyrok jest dla p. Dobieckiego **bardzo niekorzystny. Podobno p. Dobiecki już złożył czy ma złożyć mandat do Senatu.**

PRZEDŁUŻENIE ULG KOLEJOWYCH DLA POWRACAJĄCYCH Z UZDROWISK

Warszawa, 29 sierpnia (tel. wł.). Ministerstwo komunikacji przedłużyło ulgi kolejowe przy powrocie z uzdrowisk na październik. Wysokość ulgi dla osób przybyłych do uzdrowisk po 1-ym września wynosić będzie 50 procent ceny normalnego biletu.

ZIEMIANIE NIE PŁACĄ ROBOTNIKOM ROLNYM

Warszawa, 29 sierpnia (tel. wł.). Wedle obliczeń Związku robotników rolnych zadłużenie ziemian wobec robotników rolnych na terenie byłej Kogresówki w ciągu bieżącego sezonu rolnego przekroczyło pół miljona złotych. Za lata ubiegłe należy się robotnikom rolnym u ziemian około 4,800.000 złotych.

CHALLENGE 1934

Warszawa, 29 sierpnia (tel. wł.). Dziś rozpoczęły się właściwe zawody lotnicze. Narazie przystąpiono do załatwienia formalności, jak: ważenie samolotów, sprawdzanie ekwipunku, ważenie pilotów itd.

DOLAR I MARKA

Warszawa, 29 sierpnia (tel. wł.). W obrotach prywatnych płacono dziś za dolara 5'19 zł. Bank Polski płacił 5'18 zł. — Markę niemiecką w banknotach płacono 194 zł. za 100 marek.

HITLEROWCY AUSTRJACCY W JUGOSŁAWJI PLANUJĄ NAPAD NA AUSTRJĘ

Wiedeń, 29 sierpnia. „Reichspost" donosi, że przeszło tysiąc hitlerowców austrjackich, którzy po nieudanym puczu lipcowym zbiegli do Jugosławji, zorganizowali nad granicą austrjacką kwaterę główną i prowadzą ćwiczenia mające na celu przygotowanie zbrojnego napadu na Austrję. Dziennik wskazuje, że bez cichego poparcia rządu jugosłowiańskiego byłaby podobna akcja nie do pomyślenia i dlatego domaga się poczynienia przez rząd odpowiednich kroków w Belgradzie.

WYDALENIE 9 CUDZOZIEMCÓW Z NIEMIEC

Berlin, 29 sierpnia. Pod zarzutem uprawiania propagandy komunistycznej aresztowała policja polityczna 4 obywateli angielskich, 3 hiszpańskich i 2 francuskich. Aresztowania dokonano podczas kąpieli w Wannsee pod Berlinem. Policja sądzi, że aresztowani należą do komitetu międzynarodowego mającego na celu uwolnienie przywódcy komunistów niemieckich Thaelmanna. Dzisiaj wszyscy aresztowani zostali zwolnieni, jednakże pod warunkiem natychmiastowego opuszczenia Niemiec.

Pogłoski francuskie o oddaniu Niemcom Pomorza, Gdyni i Gdańska

WZAMIAN ZA ZGODĘ NA UNJĘ Z LITWĄ

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 29 sierpnia

Dzienniki dzisiejsze podają doniesienie „Echo de Paris" i „Liberte", jakoby **rząd polski przyrzekł oddać Niemcom Pomorze z Gdynią i Gdańskiem wzamian za pomoc w doprowadzeniu do skutku unji Polski z Litwą.** Dzienniki nazywają te wiadomości **niedorzecznemi**, domagając się, aby ze strony powołanej zabrano w tej sprawie zdecydowany głos.

Komitet wykonawczy stronnictwa ludowego o stosunku do sanacji i o rozłamie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 29 sierpnia.

Naczelny komitet stronnictwa ludowego rozesłał dziś komunikat, w którym stwierdza, że pogłoski o zmianie dotychczasowego opozycyjnego stanowiska Str. ludowego, wobec rządu i obozu sanacyjnego nie odpowiadają prawdzie. Stronnictwo ludowe nie może zmienić swego stanowiska, jak długo trwa obecny system rządzenia, — sprzeczny z interesami wsi i niezgodny z zasadami ideologji ludowej.

Następnie stwierdza komitet, że wydawnictwo „Polski Ludowej" podjęte zostało przez grono posłów i działaczy bez wiedzy i zgody komitetu wykonawczego. Naczelnym organem całego zjednoczonego stronnictwa ludowego jest tygodnik „Zielony Sztandar". Naczelny komitet stwierdza z naciskiem, że wydawanie poszczególnych pism stronnictwa ludowego, zaopatrzonych zwlaszcza przymiotnikiem „ludowy", wprowadza tylko zamieszanie.

W końcowej uwadze komitet stwierdza, że poszczególni posłowie, którzy podpisali tygodnik „Polska Ludowa", jak sami stwierdzają, **bynajmniej nie zdążają do rozłamu.**

—ooo—

Ustąpienie ministra i wiceministra oświaty?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 29 sierpnia.

Z dniem 1 września ma ustąpić wiceminister oświaty p. Kazimierz Pieracki na skutek różnicy zdań z ministrem oświaty p. Wacławem Jędrzejewiczem. Jednocześnie utrzymuje się pogłoska, że ustąpi także minister Jędrzejewicz.

—ooo—

KONCENTRACJA NIEMIECKIEJ FLOTY NA BAŁTYKU

Berlin, 29 sierpnia. Nie mogąc jeszcze ludności służyć prawdziwą wojną, zarządziły władze hitlerowskie przynajmniej pokazową bitwę na morzu Bałtyckiem, w której wzięła udział cała prawie flota wojenna Niemiec. Ćwiczenia odbyły się na przestrzeni między Warnemuende a wyspą duńską Laaland i rozpoczęły się rewją floty niemieckiej. Przed parowcami, które przywiozły z różnych portów niemieckich tysięczne tłumy widzów, przedefilowała flota niemiecka, najpierw okręty linjowe, następnie krążowniki, kontr torpedowce, torpedowce, a na końcu szybkie jak strzała ślizgowce. Z nastaniem zmierzchu flota rozłączyła się, a gdy się zupełnie sciemniło, rozpoczął się atak lekkich jednostek na okręty linjowe. Wielkie pancerniki w oczekiwaniu ataku poczęły przy pomocy reflektorów szukać nieprzyjaciela. Olbrzymie smugi światła poczęły przeszukiwać widnokrąg. Napotkany okręt brany był pod ogień armatni potężnych dział pancerników. Rącze torpedowce atakowały pancerniki torpedami, które imitowały czerwone i zielone pociski świetlne. Cała okolica ustawicznie wstrząsana była potężnym hukem strzałów armatnich i wybuchem petard, oraz zalana została różnobarwnem światłem, wywołując wśród widzów entuzjazm i nieokiełzany zachwyt.

NIE BĘDZIE DEWALUACJI FRANKA

Paryż, 29 sierpnia. W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „Excelsior" minister skarbu Germain Martin stanowczo zaprzeczył wszelkim możliwościom dewaluacyjnym franka. Wskazał on, że dewaluacja franka przyniosłaby Francji niepowetowane straty. Jego polityka budżetowa ma charakter deflacyjny. Bezpieczeństwo Francji ściśle związane jest z jej zapasem złota. Zdewaluowany frank francuski popadłby w zupełną zależność od funta angielskiego. Niepodobna sobie wyobrazić, jak wielki przewrót w życiu gospodarczem wywołałaby dewaluacja franka — mówił minister — a już paradoksem byłoby, gdyby Francja ze swemi 80 miljardami złota miała się puszczać na tak awanturnicze poczynanie, jak dewaluacja, której się nawet Niemcy wystrzegają.

ZA NIEPŁACENIE DŁUGÓW AMERYCE

Paryż, 29 sierpnia. Pewien obywatel amerykański, zatrzymany przez policjanta z powodu zbyt szybkiej jazdy autem i doraźnie ukarany 100 frankami, odmówił uiszczenia kary. Oświadczył on, że nie może wpłaty uiścić do kasy rządu, który odmówił spłaty długów wojennych Stanom Zjednoczonym. Postawiony przed sąd Amerykanin wyraził gotowość zapłacenia kary, jednak nie do rąk władz francuskich, lecz amerykańskiemu sekretarzowi skarbu, celem zaliczenia tej sumy na poczet długu francuskiego. Sędzia zgodził się na ten warunek, wobec czego dowcipny Amerykanin wystawił czek na 100 franków i przekazał go sekretarzowi skarbu Morgenthauowi.

ANGLJA CHCE HANDLOWAĆ Z MANDŻURJĄ

Londyn, 29 sierpnia. Grupa przemysłowców angielskich wyjechała dziś na Daleki Wschód, celem zbadania możliwości nawiązania stosunków gospodarczych z Mandżurją. Jej oficjalnym celem podróży jest zaznajomienie się z sytuacją Mandżuko, celem stwierdzenia, czy istnieją tam dla przemysłu angielskiego możliwości inwestycyjne, oraz zwiedzenie Japonji, celem nawiązania kontaktu przyjacielskiego z tamtejszymi przemysłowcami. „Financial News" sądzi, że istnieje jeszcze jeden ukryty cel tej podróży. Zdaniem dziennika doszła ona do skutku w porozumieniu z rządem brytyjskim i jest „typowym angielskim pierwszym krokiem **do uznania Mandżuko**" a przypuszczalnie chodzi również o zacieśnienie stosunków angielsko-japońskich na wzór stosunków z przed 1921 r.

URATOWANY LOTNIK

Londyn, 29 sierpnia. Lotnik angielski Grierson, który podczas lotu z Anglji do Kanady przez strefę polarną zmuszony był do opuszczenia się na wodę w pobliżu Grenlandji, poczem odnaleziony został przez wysłaną wyprawę ratunkową, przybył dziś do zatoki Povungnituk, na zachodnim wybrzeżu Labradoru. Podróż z Angmagsalik na Grenlandji do Povungnituk przebył bez lądowania.

POŻAR 20 MILJONÓW LITRÓW BENZYNY I NAFTY

Buenos Aires, 29 sierpnia. W mieście portowem Campana, położonem około 50 km. na północny zachód od Buenos Aires, wybuchł wczoraj katastrofalny pożar, który dotychczas nie został jeszcze opanowany. — Pożar powstał na terenie zbiorników benzyny i nafty. Wskutek nieostrożności pewnego robotnika, który mimo zakazu zapalił papierosa, wyleciał w powietrze olbrzymi zbiornik benzyny. Zawartość zbiornika rozlała się w szerokim promieniu, zamieniając cały teren w morze płomieni. — Kolejno eksplodowały dalsze zbiorniki; ogółem zniszczeniu uległo około 20 miljonów litrów benzyny i nafty. Morze płomieni poczęło w szybkiem tempie posuwać się w kierunku miasta. Najpierw ogarnięty został dworzec, który zniszczony został doszczętnie. Spaliły się nawet podkłady na wielkiej przestrzeni oraz poskręcały się szyny; komunikacja kolejowa jest przerwana. Akcję ratunkową, mającą na celu odwrócenie ognia od miasta, prowadzi cała straż pożarna, wspomagana przez tysięczne rzesze mieszkańców. Przybyła także pomoc z Buenos Aires. Z powodu niekorzystnego wiatru akcja ratunkowa jest niezwykle utrudniona. Podczas katastrofy 14 osób poniosło śmierć, a 50 odniosło ciężkie poparzenia.

Czas odnowić przedpłatę na wrzesień zł. 3.50

„NAPRZÓD"
JEDYNY OPOZYCYJNY DZIENNIK W KRAKOWIE

ZAWIADOMIENIA

—o—

MIESZKANIA W DOMACH AKADEMICKICH BRATNIEJ POMOCY STUDENTÓW UNIW. JAGIELL. DLA STUDENTÓW PIERWSZEGO ROKU. Absolwenci gimnazjalni, wpisujący się w bieżącym roku szkolnym na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, mogą ubiegać się o mieszkanie w domach akademickich Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podania poparte: 1) odpisem świadectwa dojrzałości, 2) świadectwem niezamożności, potwierdzonem przez urząd gminny i starostwo, należy składać do 26 września pod adresem: Zarząd Bratniej Pomocy studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, ul. Jabłonowskich 10/12.

KURSY ZAWODOWE. Dyrekcja Muzeum przemysłowego przyjmuje zgłoszenia na kursy: elektrotechniczny, stolarski, metalowców, introligatorski, obsługi kotłów parowych, ogrodniczy, flisarski, rysunków technicznego i stolarskiego, trykotarstwa ręcznego i maszynowego szycia i kroju oraz bieliźniarstwa. Zgłoszenia przyjmuje i informacyj udziela dyrekcja Muuzeum i Instytutu, ul. Smoleńsk 9 od godziny 8 do 14.

„OGNISKO" KRAKOWSKIEJ POLSKIEJ YMCA rozpoczyna z dniem 1 września nowy sezon pracy. Wprowadzone niskie opłaty miesięczne pozwolą jaknajszerszym warstwom zapisać się na członków polskiej YMCA i korzystać z kursów językowych, pływalni, gimnastyki, sportów itd. Wpisy i informacje w sekretarjacie polskiej YMCA (Kraków, ul. Krowoderska 8, tel. 124-36) codziennie od godziny 9 do 22.

TEATRY I KONCERTY

GOŚCINNE WYSTĘPY MARJUSZA MASZYŃSKIEGO. Po przerwie wakacyjnej, rozpoczyna teatr miejski im. J. Słowackiego normalną swą pracę i w sobotę dnia 1 września daną będzie świetna komedja węgierska „Zwyciężyłem kryzys" Pawła Vulpiusa (tj. Fodora i Lakatosa). W komedji tej rozpocznie gościnne występy ulubieniec publiczności krakowskiej Marjusz Maszyński. Ostatnie próby z udziałem znakomitego gościa odbywają się pod kierunkiem reżysera J. Karbowskiego. — „Szkoła podatników", aktualna komedja L. Verneuilla, dana będzie w niedzielę 2 września po cenach zniżonych.

HANKA ORDONÓWNA, nasza niezrównana pieśniarka, po powrocie z wywczasów, wystąpi w Krakowie z jedynym wieczorem w poniedziałek 3 września w Starym Teatrze. Bilety wraz z garderobą w cenie od 1—4 zł. są już do nabycia w kasie Starego Teatru.

SPORT

BUDAPESZT—KRAKÓW. Z powodu odwołania zjazdu legjonistów i igrzysk sportowych, mecz piłkarski Budapeszt—Kraków nie mógł się odbyć w ubiegłym miesiącu. Po wielkich trudnościach udało się krakowskiemu związkowi uzyskać na dzień 9 września doskonałą reprezentację zawodową Budapesztu. Węgrzy przyjadą do Krakowa w składzie, w którym wystąpiła reprezentacja Węgier na mistrzostwach piłkarskich świata w Rzymie.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Sobota: „Zwyciężyłem kryzys".

KINOTEATRY

Adria: „W twoich ramionach" i rewja.
Apollo: „Całuj mnie jeszcze".
Atlantic: „Skandal w Budapeszcie" i „Kobieta i bestja".
Bagatela: „Miłość w aucie" i rewja: „Bomby nad Krakowem".
Dom żołnierza: „Król karnawału".
Promień: „Węgierska miłość" i „Noc w Budapeszcie".
Słonko: „Shańbiona" i rewja.
Sztuka: „Żona w złotej klatce".
Świt: „Bohaterski czyn".
Uciecha: „Kobiety w jego życiu".
Wanda: „Cesarskie łowy".

RADJO KRAKOWSKIE

Czwartek 30 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Koncert kameralny pod dyrekcją dra Adama Hermana: fantazje operetkowe. 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Audycja dla dzieci. 13.20: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka z Warszawy. 17.00: Skrzynka pocztowa inż. Stanisława Broniewskiego. 17.15: Śląskie pieśni ludowe z Katowic. 17.40: Utwory na skrzypce z Warszawy. 18.00: Pogadanka z Poznania: „Nowy zawód kobiecy: dietetyczka". 18.15: Słuchowisko z Warszawy: „Wiśniowy sad" — Czechowa. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Skrzynka techniczna. 20.10: Koncert symfoniczny z Salzburga. — W przerwie: Dziennik wieczorny i pogadanka: „Tytoń" — wygłosi dyr. Jan Friedberg. 22.05: Odczyt z Warszawy: „Powstanie teorji rasizmu". 22.15—23.05: Muzyka taneczna i wiadomości meteorologiczne.

Piątek 31 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. 12.10: Gramofon. — 13.00: Dziennik południowy. 13.05: Koncert z Wilna. 13.55: Z rynku pracy i wiadomości gospodarcze. 16.00: Koncert mandolinistów z Poznania. 16.40: Gramofon. 17.00: Audycja dla chorych. 17.30: Koncert solistów ze Lwowa i Warszawy. 18.00: Reportaż. 18.15: Recital fortepianowy Ludmiły Berkwicówny. — 18.45: Pogadanka z Warszawy o turnieju lotniczym. 18.55: Weekend, rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Myśli wybrane. 20.02: Feljeton: „Problem młodzieży amerykańsko-polskiej" — wygłosi dr. Ludwik Krzyżanowski. — 20.12: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Wiadomości bieżące. 21.12: Dalszy ciąg koncertu popularnego z Warszawy. 22.00: Feljeton z Warszawy: „Jeden dzień na wsi". 22.15: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne.

—ooo—

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!

W niedzielę 2 września o godzinie 10 przedpołudniem w Domu Tramwajarzy (pl. Serkowskiego 7) odbędzie się

ZGROMADZENIE DLA LUDWINOWA

z porządkiem dziennym: 1) Obecna sytuacja polityczna i gospodarcza. 2) Sprawozdanie radnych miejskich PPS.

Przemawiać będą tow.: Władysław Matula, dr. Józef Rosenzweig, Kazimierz Przybyś i Rudolf Bator.

FLAK KAZIMIERZ, sierżant rezerwy, urodzony 14 sierpnia 1897 r. w Krakowie, unieważnia zgubioną książeczkę wojskową.

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków, ul. Sławkowska 12).
są do nabycia:

Adler M.: Marksizm jako proletarjacka nauka życia . . . . —.75
Adler M.: Droga do socjalizmu . . . . —.75
Socjalizm. Zarys bibljograficzny i metodyczny . . . . 3.—
Gospodarka, polityka, taktyka, organizacja socjalizmu . . . . 1.—

Zamówienia z prowincji należy kierować wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, Czerwonego Krzyża 20.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.